№ 232. Warszawa. Piątek 22 Sierpnia / 3 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Rozalji Panormitańskiéj P. Wschód słońca o g. 5 m. 16.—Zach. o g. 6 m. 40. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 8. wczoraj w poł. ciep. 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 3.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w 4tym kwartale w tych samych co i dotąd warunkach.

Po ukończeniu drukującéj się obecnie powieści Zyg. **KACZKOWSKIEGO**, pod tytuł: **Sodalis Marianus**, z czasów Augusta IIgo, Kronika umieści 4ro-tomową powieść **I. J. KRASZEWSKIEGO**, p. tytułem: ***RESZTKI ŻYCIA***; powieść 6cio-tomową Zygmunta **Kaczkowskiego**, pod tytułem: **UBODZY**, i jedno-tomową powieść **FELICJANA** pod tytułem: **NAD MORZEM**.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50, i za przesyłką kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy**.

Dokładamy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadość uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, wynosi: a) w Warszawie rocznie rsr. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rsr. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rsr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rsr. 4 rocznie, lub rsr. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie. — Upraszamy przytem usilnie Szanownych prenumeratorów *Kroniki*, o dokładność w podawaniu adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą *Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet *powiat*, w którym stacja ta leży. Dodajemy nakoniec, że prenumerując na właściwych pocztamtach *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, nie należy do tego tytułu *żadnego* więcéj wyrazu dodawać, a przesyłając listy do Redakcji, trzeba położyć na nich adres, który tu w całości podajemy:

DO REDAKCJI
KRONIKI WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
w domu PP. Wizytek
POD NR. 391, PRZY ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
w Warszawie.

Dodanie bowiem **niewłaściwych** lub **zbytecznych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, NAJMIŁOŚCIWIEJ udzielić raczył na zasadach Ukazu NAJWYŻSZEGO z d. 15 (27) maja 1856 r. przebaczenie wychodcy, rodem z gubernji Wołyńskiéj Anastazemu *Michalskiemu*, z dozwoleniem pozostania wraz z żoną na stałe zamieszkanie w Królestwie Polskiem.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z wnioskiem JW. Zarządzającego służbą cywilną, NAJMIŁOŚCIWIEJ zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie Polskiem, na zasadach Ukazu Najwyższego z d. 15 (27) maja 1856 r. wychodcy Polskiego Alfonsa *Jende*, który powrócił do kraju tutejszego bez uzyskania stosownego na to pozwolenia, oddając los swój decyzji rządu.

Na oryginale własną JEGO-CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

„M a b y ć w e d ł u g t e g o.“

w Carskiem Siele,
dnia 3 czerwca 1858 roku.

ZDANIE RADY PAŃSTWA.

Rada Państwa w Departamencie spraw Królestwa Polskiego, po rozpoznaniu rapportu do NAJJAŚNIEJSZEGO PANA i wyroku 10go departamentu rządzącego senatu w sprawie przeciwko Klemensowi *Pniewskiemu*, stanu szlacheckiego, (lat 31 wieku mającemu) uznawszy go na zasadzie własnego tłómaczenia się, zeznań świadków i okoliczności sprawy, winnym oszustwa, którego dopuścił się wspólnie z inną osobą, z przybraniem przytém nienależnego mu charakteru, powzięła przekonanie, iż tenże na mocy przytoczonych w wyroku senatu praw, ulega pozbawieniu wszelkich szczególnych praw i przywilejów i zesłaniu na mieszkanie do gubernji Syberyjskich z czasowém tamże zamknięciem. Biorąc wszakże na uwagę, że Pniewski zostaje, w obecnéj sprawie pod aresztem przeszło lat pięć, Rada Państwa zgodnie z przedstawieniem Namiestnika i Ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego, uznała możebném wstawić się do JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, celem wyjednania dla podsądzonego złagodzenia kary, jakiéj z prawa ulega; w skutek czego objawiła zdanie: los Pniewskiego polecić należy Najmiłościwszym względom NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, z przedstawieniem, czyli nie podoba się JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, w drodze szczególnéj łaski MONARSZEJ, rozkazać, policzywszy Pniewskiemu za karę zostawanie jego pod aresztem przeszło lat 5 w obecnéj sprawie, pozbawić go, zgodnie z wyrokiem senatu, wszelkich szczególnych praw i przywilejów wymienionych w art. 46 kod. k. g. i p. i zesłać na mieszkanie do odległych gubernji oprócz Syberyjskich, z uwolnieniem go od zamknięcia w miejscu zesłania. Za prezesa Rady Państwa,

(podp.) *Hrabia A. Gurjew.*

Korrespondencja Kroniki.

Wrocław. d. 29 sierpnia 1858 r.

F. Opisać drogę z Wrocławia do Drezna, by-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 231.)

Tak minęła godzina albo może i więcéj, Jerzy złożył pióro nareszcie i zaczął się ubierać, aby iść na pokoje, — kiedy wtem dano mu znać, że go hetman zaprasza do siebie. Przyśpieszył tedy ubranie czemprędzéj i szedł na drugie piętro; w owe *złote pokoje*, które tak były pełne posągów i drogocennych sprzętów.

Kiedy wszedł, nie zastał tam jeszcze nikogo z obcych. Jenerał Baudycz, który stał załogą w mieście, sas opiły i zatabaczony, chociaż gość codzienny zamkowy, jeszcze był nie przyjechał, — zadzierżysty Granowski, wielki kostera i hulajdusza, grał jeszcze zapewne gdzieś w kości w jakiejś miejskiéj wiarni, — reszta zaś officerów i domowników co znamienitszych bawiła się z sobą w obszernych salach przedwstępnych, nie zaproszona jeszcze przed pana. Więc w sali głównéj była dopiero hetmanowa z damami, która siedząc w kącie odległym, słuchała opowiadania jednéj z dam swoich nadwornych; przybywającéj z Opola. A w innym kącie przy stole, płytą białego marmuru nakrytym, a oświeconym matowną lampą z złotego przyświecającą podnóżka, siedział Sieniawski. Był on w téj chwili jakoś dziwnie zgarbiony, czuprynę miał rozburzoną, brwi naciągnięt, czoło zmarszczone, a trzymając przed sobą rozwinięty rulon papieru, patrzał weń zmrużonemi oczyma. Obaczywszy Ożarowskiego wchodzącego do sali, rzekł do niego:

— Chodźno tu, panie Jerzy.

Kiedy zaś Jerzy się zbliżył i stanął przy nim, rozwinął ów rulon jeszcze dokładniéj, oddał mu go do ręki i dodał:

— Patrzajno, co to takiego.

Ożarowski tedy zasiadł u stołu, położył rozwinięty papier przed sobą i zaczął mu się przypatrywać z uwagą. Jakoż rzecz dosyć dziwna, co tam obaczył.

Na tym papierze bowiem wymalowany był sam Sieniawski jakoby żywy, od stóp do głów i wcale proporcjonalnéj wielkości. Ubrany był w kontusz i żupan, strój jego zwykły, ale kontusz tutaj odmalowany, był podbity i obłożony tchórzami. Do tegoż jeszcze żywych tchórzów moc na nim taka, jako na drzewie, kiedy go ptactwo obsiędzie. Jakoż gdy kilka tchórzów siedziało na jego karku, na ramionach i piersiach, to znowu inne wystawiały swe główki z za pasa, z wnętrza wylotów i z kieszeń. Hetman chce szabli dobyć, a tchórz siedzący na pochwie broni mu tego obydwiema łapkami i nie dozwala. Inny go chwyta zębami za rękaw i od szabliska odciąga... To była figura główna, za którą widać było w głębi obozy i chmury wojska jak gdyby makiem kto zasiał; bliżéj zaś z jednéj strony stoją officerowie i tych i owych znaków, przypatrując się hetmanowi ciekawie— a znowu z drugiéj klęczą na ziemi pany i szlachta, modląc się do hetmana i odpędzając biegające tchórze około niego. A już pod spodem téj malatury podpis wyraźny: „Hetman Sieniawski u Podkamienia.“

Obejrzawszy to Ożarowski, bardzo był w duszy uradowany, bo prawie tego mu było

łoby to samo, co wieźć węgle do Newcastle, bo znaczna część czytających Kronikę, zapewne ją zna, i wie, że tam nie masz wiele osobliwego, zwłaszcza dla tych, którzy pędzą koleją. Kilka ładnych widoków, jako to: Bolesław (Bunzlau), Hainau z sąsiednią Grodzką górą (Gröditzberg), ostrokręgiem bazaltowym, z którego widać Wrocław, nawet białą wieżę we Wschowie, a który w dziejach naszych zasługuje na wzmiankę, gdy na ściętym wierzchołku jego, Władysław I, w r. 1089 postawił zamek łowczy, przez Władysława IIgo w latach 1147—50 obwarowany, i że 25 lat później Bolesław wysoki, pierwszy xiąże szlązki, w rozwalonych dziś murach grodu podpisał donację Lubiąża, klasztoru Cysterskiego a dziś sławnego zakładu obłąkanych, Gorzelec ze samotnie sterczącą Koroną krajową (Landeskrone), i z przemysłu słynący Budyszyn łużycki (Bautzen), a na tém koniec. Dla mnie punkta te tém mniéj pokazały się w pomyślném świetle, gdy przedstawiły się za zasłoną tęgiego deszczu, wiernie towarzyszącego mi przez 24 godzin, a przekonywającego mnie na nowo, jak to źle wyjechać w dzień feralny.

Wyruszyłem rzeczywiście pod nieszczęsną gwiazdką, bo przybywszy do Drezna, oświadczono mi, że pociąg do Czech po północy dopiero odejdzie. Jakże tu zapełnić dziewięć godzin, kiedy leje jak z cebra? Na szczęście moje mieszka w stolicy saskiéj dr Gutzkow, od dawna przyjaciel mój; do niego więc poszedłem a w rozmowie z tym mężem, który jest chlubą swego kraju, którego zaś Niemcy, ogół przynajmniéj, nie cenią tyle, ile on wart tego, z powodu że go nie rozumieją, sowite znalazłem wynadgrodzenie za zły czas i za czcze towarzystwo podróżne. Wielcem się ucieszył, widząc u niego płaskorzeźby Kraszewskiego, Syrokomli, Deotymy i innych z fabryki Minterowskiéj wyszłe, więcéj zaś jeszcze, przekonawszy się, jak żywo Gutzkowa zajmują objawy na polu literackiém w Polsce. W wydaniu dzieł Mickiewicza widział należyty ale zarazem i piękny hołd narodu, a nie potrafił wstrzymać się od śmiechu, gdym mu przetłumaczył pierwsze stronnice xięgi siódméj Pana Tadeusza, którego wybrałem za towarzysza podróży. Zapoznawszy mnie nieco z dziełem dziewięciotomowém pod tytułem *Czarnoxiężnik Rzymski*, którém teraz zajęty, a z którego tom pierwszy już opuścił prassę, zaprowadził mię do teatru, gdzie Dawison grał rolę Hamleta, ma się rozumieć po mistrzowsku; po skończonéj sztuce poszedłem na dworzec Sasko-czeski, ażeby tam w izbie odźwiernego, restauracja bowiem była zamknięta—oczekiwać godziny odjazdu.

Droga wspomnionéj dopiero kolei ciągnie się tuż przy brzegach Elby, a szczęśliwy ten wybór przedstawia podróżnemu wszystkie piękności Szwajcarji Saskiéj. Doznałem tego przy powrocie, bo jadąc tam, noc była najciemniejsza a deszcz najnieznośniejszy. Świtało właśnie gdym dojechał do Bodenbach, komory austrjackiéj naprzeciw pięknego Fetschen położonéj, a tam prawdziwie zdziwiony byłem względnością i uprzejmością urzędników rewidujących, dawnemi czasy słynących z niegrzeczności. Po dwukrotném odmienieniu wagonów stanąłem około godziny szóstéj w Cieplicach.

Kto nie na rozerwanie się, lecz w celu poratowania zdrowia przybywa do Cieplic, przedewszystkiem powinien się widzieć z jednym z 13tu lekarzy miejscowych, aby dowiedzieć się, gdzie się kąpać a stósowne do tego wybrać mieszkanie. Tak i ja zrobiłem; posłałem do jednego w domu mi już zaleconego, a niedługo potém pan Józef Seiche, doktór medycyny i chirurgji, członek rzeczywisty i honorowy wielu towarzystw naukowych, oraz i praktyczny lekarz kąpielowy—tak brzmiała elegancka karteczka, którą mi wręczono, zaanonsował swoją wizytę. Tytuł pana lekarza szumny, ale opieka jego nie odpowiadała ani życzeniom, ani oczekiwaniom moim, i dla tego po kilku dniach już pożegnałem go, udając się do doktora Berthold'a, fizyka miasta, z którego rady i troskliwości tak jestem zadowolony, że sumiennie polecać go mogę rodakom udającym się do wód Cieplickich. Jest to człowiek daleki od wszelkiego szarlatanizmu, dbający o pacjentów swoich, i mówiący po polsku, co dla Polaka zawsze jest rzeczą miłą, szczególnie za granicą. Pomieściłem się w stykającym się z Cieplicami Schönau, co z powodu ślicznego, zdrowego położenia swego coraz więcéj poszukiwaném jest od gości, a z przyczyny szybkiego podnoszenia się coraz bardziéj staje się kamieniem obrażenia, opoką otrącenia mieszczuchów w ciasném mieście samém zamkniętych.

Rozgościwszy się za mierną dość cenę w ładnéj kamienicy na przeciw nowych łazienek położonéj, z okien któréj cudny miałem widok na pasmo Rudnych gór, urozmaicone to nowo założonym, wspaniałym dość dworcem, to schludnemi wioskami, klasztorami, fabrykami i t. p. sięgnąłem najpierwéj po spis gości przybyłych, aby choć z nazwiska zaznajomić się cokolwiek z osobami, z któremi przez kilka tygodni miałem mieszkać w jedném i tém samém miejscu. Liczba ich była wielka, większa daleko jak w poprzednich latach, ale mało w niéj mieściło się imion Polskich; pod tym względem górował w tym roku Karlsbad, gdzie tyle zjechało się rodzin Polskich, że stanowiły prawie połowę obecnych tam gości. I w Marjenbadzie też nie brakowało ich. W czasie wyjazdu mego, który nastąpił w połowie sierpnia, już więcéj w Cieplicach można było usłyszeć mówiących po polsku, bo kto kończy czyszczącą kuracyę w jedném ze wspomnionych miejsc, zwykle poprawia jeszcze w Cieplicach.

Przy zdrojach, gdzie o pewnéj porze wszyscy ci zgromadzają się, którzy spodziewają się wyleczenia lub ulgi za pośrednictwem tego co ziemia wysyła z łona swego, znajomości łatwo i niby same z siebie robią się. Inaczéj to się dzieje w miejscach, gdzie głównie kąpią się, a z powodu tego życie towarzyskie w Cieplicach nie tak świetnie rozwinąć się potrafi jak np. w Karlsbadzie lub w Marjenbadzie.

Ale jak gdzieindziéj interes łączy ludzi tak w Cieplicach brak zajęcia i czynności, obawa znudzenia się samemu, zbliża gości do siebie, a tym sposobem uformuje się mnóstwo małych kółek, zlewających się potem w większe. Umawiają goście to zebrania się w mieście samem lub w pobliżu, to wycieczki dalsze, które nie tak kosztowne jak w innych kąpielach, osobliwie w naszych szlązkich, gdyż do nich używają tak zwanych Gesellschaft-Wagen, do 16 i więcéj osób w sobie mieszczących.

Kto pierwszy raz przechodzi przez ulice Cieplic lub Schönau, temu zdawać się musi że znajduje się w kraju chromych, tyle tam spotyka ludzi chodzących na kulach lub wożonych na zgrabnych wózkach o dwóch kołach, których w roku bieżącym do 200 było w ruchu. Cieplice nie należą do rzędu owych sławnych kąpieli, jak np. Homburg i inne, ale skutki źródeł ich tak są zbawienne a liczba kalek po świecie tak znakomita, że nigdy nie zbędzie im na gościach. W tym roku osobliwie ilość ich była ogromna, a dla tego zachodziła również wielka trudność o pomieszczenie się nawet choćby najskromniejsze, jak i o łazienki. W nowych łaźniach od godziny 3éj z rana do 9éj wieczorem, kąpało się co dzień do 450 osób, a nowo przybyli mieli sobie za szczęście, kiedy zawiadowca ustąpił im kwadransika, w którym drudzy szczęśliwsi od nich, albo smacznie spali, albo kładli się.

Na zbytnią drogość w Cieplicach a tem bardziéj na zdzierstwo już dla tego samego narzekać nie można, że prawie wszystko stoi pod taxą urzędownie wyznaczoną. Porównując ją z tem co zwykli żądać w wodach szlązkich i polskich, nie można nazwać jéj nadto wysoką, a ktoby był przeciwnego zdania, nie powinien zapomnieć, że to co w takiem miejscu zbiera się przez kilka miesięcy, wystarczyć musi na expensa reszty roku. Cena kąpieli w Cieplicach nic nie zostawiającéj do życzenia, nie przechodzi złp. 2; — tu we Wrocławiu trzeba zapłacić złp. 1 i pół, a za to dają brudną wannę, brakuje często gorącéj wody. Tak w stosunku jest ze wszystkiem, nie wyjąwszy nawet owych tryngieldów, téj plagi gości kąpielowych, które również ograniczone są ze strony władzy miejscowéj a złp. 4 na tydzień nie przechodzą.

Jeśli z jednéj strony wody Cieplickie zbawienny wpływ wywierają na tych co ich używają, to z drugiéj strony miejscowość sama prawdziwie czarowna. Miasto z przyległym Schönau leży w obszernéj dolinie, ze wszech stron pasmami gór otoczonéj, a gdziekolwiek patrząc z wyniosłości opasujących z połudn a domy i domki malowniczo rozrzucone, wszędzie przedstawia się zachwycający krajobraz. Gdzie łaska Najwyższego mały kawał ziemi tyloma przyozdobiła wdziękami, tam i troskliwa ręka ludzka starała się, żeby o ile można bez mozołu cieszyć się z nich. Na strome dość góry, bliższe i dalsze, prowadzą drogi lub ścieżki wężowate, gdzie jakiś punkt odzna-

---

potrzeba; lecz spojrzawszy z pod oka na Sieniawskiego i widząc, jak on haniebnie był zachmurzony, zaledwie wiedział na razie, co by miał mówić. Tymczasem odezwie się hetman:

— No i co to ma znaczyć?

— Trudno to, JW. panie, tak odrazu wyłuszczyć, — odpowiedział mu Jerzy, — rozumiem jednak, iż jeżeli to dziwne poselstwo ma jakie znaczenie, to zapewne nie takie, jak je wyobrazili ci, którzy to malowali.

A hetman na to:

— Tchórzem mnie już zrobili.

— JW. panie! — rzecze mu Ożarowski,— nie tak to ma się rozumieć.

— Ot! co mi gadasz! tchórz tam stoi wyraźnie i to nie jeden!

To rzekłszy gniewnie, porwał się zaraz z miejsca i założywszy ręce za siebie, zaczął się przechadzać w poprzek komnaty. Ożarowski zaś wtedy siadł sobie w kącie i niby bardzo się zafrasował. Przechodzący się hetman ciągle na niego spoglądał z pod oka, lecz nic nie mówił, — i tak to trwało przez małą chwilę. Poczem wszakże do niego przystąpił i rzekł:

— No i czemuż nie idziesz się bawić?

A Jerzy na to jakoby bardzo żałośnie:

— E! już mi teraz nie w smak i najlepsza zabawa.

— No, idźno, idź, — rzecze mu hetman,— damy tam na ciebie czekają. A nie wspominaj nic o téj swawoli, żeby się moja żona nie dowiedziała. Pogadamy o tem późniéj ze sobą.

A to mówiąc, wziął zarazem ów konterfekt ze stołu i złożywszy go gładko w kilkoro, schował go do kieszeni.

Ożarowski poszedł do dam i wmięszał się do tamtejszéj rozmowy, — a tymczasem weszli do sali jenerał Baudycz z Granowskim, toż i panowie inni, i zrobiło się ludno i rozgwarno na sali. Grano na klawicymbale i arfach, a pani starościna Żydaczowska śpiewała. Poczem jeden officer saski grał na cytrze i śpiewał pieśni niemieckie. Ale Sieniawski na to wszystko ani spojrzał. Przechodził się zawsze na poprzek sali, z głową spuszczoną ku ziemi i rękami założonemi za siebie. Widząc to hetmanowa, zawsze o męża troskliwa, zbliżyła się do niego i rzekła:

— Cóż? jakiś smutny nam jesteś dzisiaj. Posłuchajno, jak ten officer śpiewa prześlicznie.

A on na to:

— Ej! daj mi tam pokój z tymi niemcami, bo już mi djable dopiekli. Któregobądź dnia jak się do nich zabiorę, to ich nietylko z mojego domu, ale z całego kraju porozpędzam na cztery wiatry! Niechże tam sobie wtedy śpiewają!

Widziała tedy hetmanowa, że go dziś znowu napadł ten humor, w którym nieraz byłby w stanie i cały zamek wywrócić, gdyby temu zawczasu nie zabieżono. Były tu wszakże na to już od dawna praktykowane sposoby. Jakoż i teraz Jmć hetmanowa dała znak marszałkowi, co jest, więc żeby radził co temu. Marszałek też się w ten moment zawinął i przedewszystkiem karły zawołał. Więc przyjechały dwa maleńkie karzełki na dwóch ogromnych brytanach i zaczęły po salach karuzel. Poczem obadwa pospadali na łeb z swoich bachmatów i zaczęli się z nimi tarzać po ziemi. I psy i karły były już wyuczone do tego i było to widowisko bardzo zabawne, które czasem tak bardzo rozweselało hetmana,

DODATEK.

czający się pięknością widoku, tam wszystko usunięto, coby mogło zawadzać wolnemu, obszernemu poglądowi, a dla wygody nie brakuje i kanapki lub ławki; gdzie się dało, pamiętano o potrzebnym w lecie cieniu, jako też i o zakładach, w których po przechadzce człowiek pokrzepić się może. Wszędzie pokazuje się wzorowa, godna pochwały dbałość o wygodę i przyjemność gości tu przebywających, a dla tego zatwardziały śledziennik chyba narzekać może na pobyt w Cieplicach, lub nudzić się w nich. Dla każdego z gości znajduje się coś, co może go bawić lub rozweselić. Amatorom muzyki dogadza wyborna orkiestra pod przewodnictwem Laglera, grywająca od 6éj do 8éj z rana pod kolumnami w ogrodzie szpitalnym, gdzie potrzebujący pijają wody mineralne, od 11éj do 1éj po południu w parku zamkowym, odznaczającym się tyle rozległością, ślicznemi cienistemi aleami, stawami i wspaniałemi drzewami, ile obfitym zbiorem strojnych toalet, w których o téj porze płeć piękna świeci się od 6éj do 8éj wieczorem nareszcie albo w temże samem miejscu, albo w Schönau, a występująca zawsze z pięknym programem; słabi na nogach lub wcale nie umiejący chodzić, w bliskości i bez wielkiego utrudzenia używać mogą świeżego powietrza i przypatrywać się pięknemu krajobrazowi w parku Turnskim, lub na Mont de Ligne; czerstwiejsi zaś na wyniosłościach Szczepańskiéj i Królewskiéj (gdzie wdzięczni Ciepliczanie pomnik postawili zmarłemu królowi pruskiemu który tu do śmierci corocznym był gościem), na Belwederze, na tak zwanéj Szlakenburg budowli na wzór grodów rycerskich w średnich wiekach, a co do pomysłu i wykonania tyle śmiesznéj i niegustownéj, i w strzelnicy, gdzie w dodatku do zabawy gospodarz, były komedjant, w stosownych do roli kostjumach częstuje gości rozmaitemi farsami. Dla przyjemnego spędzenia godzin popołudniowych i wieczornych, obfity co do wycieczek jest wybór, a w porze pięknéj pojazdy jedno i dwukonne pędzą na wszystkie strony. Odwiedzają goście to malowniczo położone klasztory: Marja, Schejn i Osseg, to parki w Kosteni i w Tippelburg, gdzie przypatrują się bujającym po błoniach jeleniom i sarnom, to po powrocie z Biliny (gdzie zwykle pokrzepiają się tamtejszą smaczną wodą zdrojową) i ogród rzadkiéj piękności i zamek w Duchcowie (Dux), w którym między innemi po Wallensztejnie pozostałemi pamiątkami, pokazują piłę którą zabito go (druga prawdziwa naturalnie znajduje się w ratuszu Egerskim) i szeroki, pięknie wyhaftowany kołnierz z śladami krwi, obok obrazu, na których wódz Cesarski w chwili zgonu występuje w prostéj koszuli nocnéj z wązkim kołnierzem, to czarowne Wilhelmshöhe (ulubione miejsce nieboszczyka króla pruskiego) i Rosenburg, a kto czuje się dobrze na siłach, ten wdrapuje się na najwyższe punkta całéj okolicy t. j. na tak zwany Mückenthürmchem lub na 2,500 stóp mającą górę Milszauer (zkąd widać Pragę czeską, nawet śnieżną kupę naszych gór olbrzymich, a z widoku ze szczytu któréj sam Humboldt był zachwycony), albo przynajmniéj na zamkową górę, wśród doliny wznoszącą się.

Myliłby się wielce, kto sądzi żem wyliczył wszystkie miejsca które warto poznać. Jest ich jeszcze, między innemi młyn szwajcarski, Probstau, Eichwald, Schweissjager, Kostenblatt. każde z odrębnemi w swoim rodzaju pięknościami, a komu potrzeba nie nakazuje oszczędności, ten w ciągu kuracji, choćby to i na cztery rozciągało się tygodnie, co dzień co nowego i zajmującego widziéć może.

Ciepliczanie — nie trudno o tem przekonać się, doskonale pojęli, że człowiek obok powabu natury, a chory oprócz gorącéj wody źródlanéj, jeszcze czego więcéj potrzebują, przeto pamiętali o dostatecznéj liczbie restauracji. U Zaglera, gdzie porcyjki są malutkie ale potrawy smaczne a gospodarz rzutny jak wiewiórka, schodzi się świat elegancki; pod Neptunem, gdzie porcje též nie zbyt wielkie, obiaduje kto lubi siedziéć na świeżem powietrzu, w domach Austrjackim i Habsburgskim potrawy dobre, a gościom nie tak skromnie udzielane, w restauracji zamkowéj istnéj co do temperatury lodowni, porcje co do wielkości równają się haglerowskim, ale kuchnia nie taka wyborna, do tak zwanéj Bier-Halle udaje się, kogo nie obraża nie czysty zupełnie obraz, a kto jest lubownikiem szklanki wybornego czystego piwa. Wina w ogólności nie wiele pije się, prawie wyłącznie czerwonego krajowego, a woda Bielińska droga dość, bo kamionka kosztuje 12 groszy, używa się zamiast zwyczajnej.

Ze i na cukierniach i innych zakładach użytecznych nie zbywa, nie potrzebuje wzmianki, są one nie tak liczne, jak elegancki sklepy, wszelkiego rodzaju. Na kawę goście najliczniéj chodzą do salonu, gdzie wiele znaleść można gazet (między niemi i Czas) i pism belletrystycznych a gdzie na rok przyszły jak mi przyrzeczono — rodacy spotkają się i z Kroniką. Ktokolwiek jest amatorem partyjki, znajdzie tam zawsze do niéj sposobność. nawet w dzień pogodny, bo kiedy bądź tam wstąpić natrafić można na liczne grono bawiące się w wista lub preferansa.

Gdyby nie napisy publiczne i obwieszczenia w dwóch językach ogłoszone, niktby nie domyślił się, że bawiąc w Cieplicach, depcze ziemię słowiańską, lud, mowa, obyczaje wszystko niemieckie, a rzadko kiedy nawet po wsiach, usłyszysz jakie słówko Czeskie.

Germanizm tu ze wszystkiem pochłonął czeszczyznę, choć już lud z pewnym rodzajem dumy prawi o swoim lwie narodowym, a godło to spostrzega w skale Bilińskiéj, na drzewach w parku zamkowym i w wielu innych jeszcze miejscach; z ducha nie jest czeskim lecz niemieckim albo co gorzéj z niemczałym.

Szeroko rozpisałem się nad Cieplicami, uczyniłem to w nadziei, że dane wskazówki na późniéj przydać się mogą jednemu i drugiemu z czytelników, a że dla tych którzy znają Cieplice, list niniejszy miłem może będzie przypomnieniem spędzonych tam chwil.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 30 Sierpnia. (z rana). Dzisiejszy *Moniteur* zawiera depeszę telegraficzną pełnomocnika francuzkiego w Chinach barona Gros z Tientsin 10 czerwca z doniesieniem, że życzenia cesarza zostały spełnione. Chiny mocą zawartych traktatów zostały otworzone dla chrześcjaństwa i dla handlu i cywilizacji zachodnich narodów. Ajenci dyplomatyczni będą mogli w razie potrzeby rezydować w Pekinie. Missjonarze chrześcjańscy wszędzie będą przypuszczani. Poseł chiński przybędzie do Paryża. Mordercy missjonarza Chapdelaine zostaną ukarani i *Gazeta pekińska* ogłosi to dla wiadomości i przestrogi całego narodu. Prawa przeciw religji chrześcjańskiéj zostaną zniesione. Francja i Anglja otrzymają ważne przywileje. (*Neue Preus. Ztg.*)

AMERYKA.

Washington 6 Sierpnia. Konstytucja Lecompton została przez »lud państwa Kanzas« jak dzienniki New-Yorku nazywają kilkadziesiąt tysięcy awanturników i powstańców, znaczną większością głosów odrzucona, a jednak Związek istnieje i istniéć będzie, choćby żaden murzyn niewolnik ani wolny nie był tam cierpiany. Toż to przyjaciele murzynów wykrzykiwać będą radośnie i powstawać na prezydenta za jego dążenia do utrzymania niewolnictwa, których on nigdy rzeczywiście nie miał. Prezydent tym jednym tylko sposobem mógł utrzymać pokój w Kanzas i pokój w całéj rzeczypospolitéj, bo on jest prezydentem Związku Stanów, z których każdy jest sobie samowładnem państwem. Widzimy co się stało z mieszanych stanów środkowéj i południowéj Ameryki i nie chcemy iść za ich przykładem, choćby nas do tego najwyraźniéj niemieccy, francuzcy i angielscy moraliści wzywali. Otwarcie przyznajmy, że trzeba być bardzo naiwnym, żeby wierzyć, iż kwestja niewolnictwa w Kanzas była czemkolwiek innem, jak środkiem zapewnienia oppozycji zwycięztwa przy następnym wyborze prezydenta, bo niewolnictwo w Kanzas dziś już istnieje tylko z imienia i lud Kanzas mógł je tak dobrze teraz, jak po przyjęciu do Związku znieść zupełnie. Faktycznie zatem przez odbyty obecnie w Kanzas wybór między przyjęciem lub odrzuceniem niewolnictwa, nic się nie zrobiło, ale oppozycja omyli się jeśli będzie sądziła, że przez to nie dopuści przyjęcia Kanzas do Związku, aby kwestję tę przy wyborze prezydenta w roku 1860 postawić na pierwszym planie intryg. I bez niewolnictwa Kanzas stanie się stanem w Związku Rzeczypospolitéj, bo południe chce tylko równych praw z północą, żadnego pierwszeństwa.

Niezmiernie ważne są nowo odkryte pokłady złota nad rzeką Frazer, jako nieomylny środek znacznego rozwinięcia cywilizacji na brzegu oceanu spokojnego. Przychodzi to jakby na wezwanie i jakby przez szczególne zrządzenie losu jednocześnie właśnie z otwarciem portów Japonji i z wy-

---

że aż się brał za boki od śmiechu i potem sam własnoręcznie karmił psy mięsem, a karzełki cukrami. Ale dziś jakoś i to na nim nie skutkowało. Patrzył na tę krotochwilę przez oka mgnienie, ale wnet sam drzwi otworzył i tę chołotę wypędził. A kiedy widział, że go jeszcze czemś nowem chcą rozweselać, zawołał na marszałka, ażeby dawano wieczerzę. W jednem mgnieniu oka wieczerza stanęła na stole, a tak wszyscy wyszli do sali jadalnéj. Zasiadł z gośmi także i hetman, ale nic nie jadł i ani kropli wina nie połknął, — a kiedy Baudycz chciał go rozweselić rozmową, to go zmierzył od łysiny do pasa i ofuknął za to surowo, że mundur miał nie zapięty. Zapiął sas mundur na wszystkie guzy, a przytem i gębę zapiął tak szczelnie, że już ani tchu z siebie nie puścił do zakończenia wieczerzy. Kiedy zaś wstano od stołu i wszyscy wrócili do głównéj sali, Sieniawski się jeszcze trochę pokręcił, tego potrącił, tamtego na nogę nadeptał, pajukowi dał w kark i za drzwi go wypchnął, a nareszcie sam zniknął. Uważał to wszystko Jerzy jaknajdokładniéj i nie mało się tem ucieszył: byłyżto przecie znaki już nieomylne, że się ta skała poruszyła w swéj głębi!

Ale jak tylko wyszedł Sieniawski, do Jerzego, stojącego samotnie na stronie, zbliżyła się hetmanówna.

— Co to takiego mojemu ojcu, — spytała ona, — że taki kwaśny jest dzisiaj?

— Nie wiem pani, — rzekł Jerzy, — pan hetman teraz nie rzadko bywa w niedobrym humorze.

— Ej! pan wie, tylko mi pan nie chce powiedziéć.

— Nie wiem pani, a choćbym wiedział, to czasem są rzeczy takie, o których lepiéj jest nie wspominać.

— O! a jaki to pan nie dobry. Otóż powiem panu, że wiem i bez pana, bom uważała dobrze, jakieście to tam przy stoliku oglądali obrazek, a ja wiem o istnieniu tego obrazka od dawna i widziałam go sama w Opolu. Jacy to są niedobrzy ludzie, co takie rzeczy malują.

— Nie masz wątpienia, że to są bardzo źli ludzie, aleć to w ręku jest pana hetmana, nie dawać do takich manifestacji powodu.

Zosia milczała przez chwilę a potem rzekła:

— Ej! bo pan siedzi i siedzi przy ojcu i coś tam ciągle robicie, a nie możecie już tego wyrobić, ażeby o ojcu inną powzięto opinję.

— Robimy wiele, robimy wszystko, ależ pani wiadomo, że aby zrobić coś stanowczego, trza sposobności do tego. Była sposobność u Podkamienia, ale się ją opuściło, trza zatem czekać cierpliwie na inną.

— Ale ja myślę przecież, że nie trza będzie czekać zbyt długo. Czy pan Jerzy wie o tem, co nam powiada pani sędzina, powracająca z Opola?

— Nie wiem, pani.

— Otóż powiada, że tam wszędzie z pewnością na wiosnę spodziewają się wojny.

— I ja się jéj także spodziewam, — rzekł Jerzy, — ale jak z jednej strony ta wiadomość nie jest jeszcze zupełnie pewną, tak znowu z drugiéj i cóż to być może za wojna? Oto nie inna, jak tylko konfederacka — a w takiéj niewiem czyli pan hetman zechce się dać namówić do wzięcia udziału z téj strony, po któréj stojąc, pociągnie za sobą opinję.

(Dalszy ciąg nastąpi).

jednaniem przez wysilenia Francji, Anglji, Rossji i Stanów Zjednoczonych wolnego handlu z Chinami dla nas. Rząd angielski postąpił bardzo rozumnie, wprowadzając tam rząd kolonjalny, bo taki rząd przez koronę i parlament wprowadzony, daleko mniéj narażony jest na popadnięcie w zatargi z naszemi zapalonemi głowami, niż p. Douglas, który wprawdzie tytułuje się gubernatorem w Van Couvers Island, ale rzeczywiście niczem więcéj nie jest jak kommissantem Towarzystwa cieśniny Hudson, który jako sługa Towarzystwa handlowego, nie ma najmniejszego wyobrażenia o wierności i poczciwości i o niczem nie myśli, tylko żeby przez exploatację monopolów jak najprędzéj się wzbogacić. Niewolno tam wprowadzać żadnych towarów prócz tych, które przechodzą przez ręce Towarzystwa cieśniny Hudson, żadnego prochu prócz fabrykowanego w Anglji i t. d. Poszukiwacze złota muszą od niego otrzymywać licencję i t. p. Wiemy, że 25,000 amerykanów, którzy z Kalifornji przewieźli się do Frazer River, nie liczą się do najłagodniejszych i najcnotliwszych ludzi, a z tąd łatwo przewidywać możemy, że ich obecność przy podobnych urządzeniach co chwila dać może powód do tragicznych scen i w końcu doprowadzić do wypędzenia zupełnie gubernatora Towarzystwa handlowego i dla tego uznajemy ważność i trafność zaprowadzenia ze strony Anglji nowego rządu w Kolumbji angielskiéj i wysłania przez rząd amerykański p. Nugent do nowéj kolonji, aby przez rady i przyrzeczenie opieki ze strony Stanów Zjednoczonych, zapobiedz starciom między anglikami i amerykanami. Oba rządy wiedzą jak wiele zależy na utrzymaniu pokoju świata i jakie interessa byłyby ciężko zagrożone w przypadku wojny między Anglją i Ameryką. Pod względem politycznym Anglja nie więcéj używać będzie owoców nowego bogactwa złota, jakby była używała, gdyby ono znalazło się w Kalifornji albo Oregon. Złoto to płynie głównie do Anglji, ponieważ Londyn jest miejscem, gdzie ostatecznie załatwiają się wszystkie interessa handlowe i ponieważ Anglja ma należności u całego świata, ale zresztą zupełnie obojętnem jest dla niéj, do kogo należy kraj, w którym się złoto znalazło. Jeśli ludność nowéj kolonji jest w większéj części amerykańską, los Texas może się na niéj ponowić, ale rozumie się na drodze układów z Anglją; jeśli anglicy górę wezmą, w takim razie większa część ludności amerykańskiéj z Kolumbji powróci do Stanów Zjednoczonych.

Z Mexyku wiadomości są nieco pomyślniejsze. Konstytucyjni stronnicy don Benito Juares zwyciężyli i nakoniec stanął u steru człowiek, który nie jest jenerałem tylko uczonym prawnikiem, który już w zaszczytny sposób piastował dawniéj urząd zwyczajnego sędziego. Jeśli on, jak można spodziewać się, porozumie się z naszym rządem i jeśli rzeczywiście pragnie on prawdziwego dobra Rzeczypospolitéj, to można spodziewać się wielkich zasług od niego dla Mexyku. *(Allg. Zeit.)*

A N G L J A.

Londyn 28 Sierpnia. Na przekor wszystkim zapewnieniom przyjaźni i wróżbom wiecznego pokoju, który skutkiem położenia telegrafu elektrycznego ma się utrzymywać między dwoma światami, *Times* dziś już, i to właśnie z powodu rzeczonego telegrafu, rozpoczął żwawą wojnę z Ameryką. Czytamy w tym dzienniku:

„Amerykanie widocznie przesadzają ważność udziału jaki mieli w tem przedsięwzięciu, tak dalece, że radziby wyłącznie sobie całą jego zasługę przypisać. We wszystkich mowach i adressach amerykańskich nie ma ani wzmianki o Anglji, ani nawet o pieniędzach i pracy, którą Anglja na to dzieło poświęciła. Dla tego nie zaszkodzi wcale przypomnieć tu, że pierwsza myśl połączenia Anglji i Ameryki drutem telegraficznym, naprzód w Anglji powstała, tu najprzód przybrała formę stosownego planu i wywołała utworzenie towarzystwa do wykonania tego olbrzymiego przedsięwzięcia. Towarzystwo zebrało prawie cały kapitał w Anglji i w Liwerpolu więcéj rozebrano w jednym tygodniu tych akcji, niż w całéj Ameryce do ostatniéj chwili. Lina została zrobioną w Anglji, angielscy inżenjerowie wymyślili i zbudowali machiny do jéj zatopienia. Nakoniec prócz *Niagary*, wszystkie statki, które miały udział w położeniu téj liny, były angielskie i obsługiwane przez anglików. I w obec takich faktów amerykanie chlubią się swoim duchem przedsiębiorczym?!

(Neue Preussische Zeitung.)

F R A N C J A.

Paryż 28 Sierpnia. Dzienniki wieczorne zapewniają że bombardowanie Dżeddah nie wywołało żadnéj reklamacji ze strony Francji. Takie zapewnienia są prawie nieuniknione we wszystkich przypuszczeniach tyczących się poufnych kommunikowań między rządami. Nie zaręczamy jednak bynajmniéj za prawdziwość pogłosek zaprzeczanych przez dzienniki wieczorne, tylko uczynimy uwagę, że mówiąc o nich nie mówiliśmy bynajmnéj o *reklamacjach* ze strony Francji i że nie przypisywaliśmy temu wypadkowi ważności, któraby mogła sprowadzić zmianę obecnych stosunków między rządami Francji i Anglji, nie mającemi niezawodnie najmniejszéj chęci zerwania przymierza, którego rozwiązanie przyniosłoby im sto razy więcéj szkody niż mają korzyści z jego utrzymania.

Nie będziemy także zaręczali, że posłanie oddziału zbrojnego angielskiego do Tamatave (Madagaskar) wywołało lub wywoła jakie reklamacje ze strony Francji, bo i temu zaprzeczonoby niezawodnie, ale nie zdziwilibyśmy się żeby ten nowy wypadek którego ważność stanowi zupełnie niespodziany jego charakter, wywołał tu przynajmniéj wielkie zadziwienie i prędzéj czy późniéj, jeśli zachowa dłużéj dzisiejsze swoje znaczenie, wywołał jaki rodzaj odwetu,—naturalnie zawsze w granicach nie mogących szkodzić materjalnie stosunkom istniejącym między dwoma dworami; ale nim się pośpieszymy w przypuszczeniu względem następstwa tego wypadku, należy nam pierwéj czekać na dokładniejsze wiadomości względem jego istoty, a o ile wiemy, żadna dotąd urzędowa wiadomość nie potwierdziła, nie zaprzeczyła ani nie objaśniła pierwszéj w tym przedmiocie pogłoski.

Ostatnie objaśnienia jakieśmy zebrali w przedmiocie planów podróży Cesarstwa Ichmość, zdają się stanowczo potwierdzać wyjazd ich do Biarritz. Jednakże niepewność względem tego faktu tém się usprawiedliwiała, że istotnie przedsięwzięte było śledztwo co do stanu sanitarnego w Biarritz. Pan Corvisart jeden z lekarzy Jego Cesarskiéj Mości, miał sobie polecone prowadzenie tego śledztwa, ale zdaje się że w ogóle rezultat bardzo wypadł pomyślnie. Zapasy przeznaczone na czas pobytu Cesarstwa zostały już wysłane do Biarritz.

Zapewniają że Cesarz i Cesarzowa zamówili kilkanaście obrazów przedstawiających sceny z ich ostatniéj podróży.

Wczoraj dona Sofia Valera, margrabianka de la Paniega, znajdowała się w towarzystwie hrabiny Montijo na przedstawieniu baletu *Lunatyczki* w teatrze opery. Jest to świetnéj piękności hiszpanka, mająca lat 33 a zaledwie zdaje się mieć 25. Wszystkie lornety zwracały się na nią. Marszałek Pélissier przybył we środę do Paryża.

— Minister marynarki otrzymał wczoraj jedno z dział zdobytych przez naszą dywizję morską w Kantonie. Jest to działo 16to-funtowe mosiężne; ma dwa metry i 75 cent. od wylotu do grona. Nie ma tam ozdobnych przydatków, ale widocznie jest ono odlane bardzo starannie. Ma ono wizir do celowania i po obu stronach zapału napisy chińskie. Działo to nie zostało zagwożdzone.

— *Times* donosi, że xiąże Napoleon ma wkrótce zaślubić xiężniczkę Klotyldę piemoncką, najstarszą córkę króla Wiktora Emmanuela. Możemy zapewnić że o téj pogłosce nie słyszano ani w świecie urzędowym, ani w sferze dyplomatycznéj. Xiężniczka ta zbyt jest młodą, ma dopiero 15 lat, niepodobna zatém żeby już myślano o wydaniu jéj za mąż. W pogłosce puszczonéj w obieg przez *Times*, nie ma nawet tak małego punktu oparcia.

— Mówiono wczoraj o zniżeniu stopy eskonty w banku. Rzeczywiście rada zgromadziła się wczoraj dla roztrząsania téj kwestji, ale zdaje się że nateraz nie zajdzie żadna zmiana w tym względzie.

(Indépendance Belge.)

I N D J E.

Kalkuta 19 Lipca. Od czasu przeszłéj poczty nie zaszło nic ważnego. Wojsko angielskie zajmuje się głównie (podczas pory dżdżystéj?) wyszukiwaniem małych oddziałów powstańców w Oude, rozbrojeniem ich i zajęciem ich oszańcowań. Wielu naczelników krajowych, którzy nie skompromitowali się w powstaniu żadnym szczególnym czynem, któryby im prawo do przebaczenia adbierał, poddają się władzom angielskim; inni, którzy pozostali wiernymi chorągwi angielskiéj, otrzymują zaszczyty i nagrody; powstańcy, którym dowiedzione są umyślne dzikie morderstwa, odbierają karę śmierci. Pendżab i prezydentostwa są spokojne. Sir Hugh Rose złożył naczelne dowództwo nad dywizją Puna.

Depesza w dzienniku *Times* dodaje: Ogłoszona w Oude druga proklamacja (?), została przez rząd uznana za fałszywą. *(Neue Pr. Zt.)*

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Jassy 18 Sierpnia. Gabinet został już skompletowany, to jest: Wielki logotet Alexander Bulsch, minister spraw wewnętrznych Pasajohi Balsch minister skarbu, mianowany przed dwoma dniami, Jerzy Beldiman sprawiedliwości, Jerzy Ghika hetman milicji, Alexander Ghika minister robót publicznych, xiąże Dmitry Contakuzeno minister spraw zagranicznych; tymczasowo zaś mianowany: Coradini prefektem policji w nieobecności rzeczywistego prefekta p. Saoll Mana.

(Neue Preussische Zeitung.)

T U R C J A.

Piszą z Sava (w Bośnji) do *Ost. Deutsche Post:* Omyliliśmy się donosząc wam o pacyfikacji Posawiny; dziś możemy oświadczyć, że ta wiadomość była przedwczesna. Wiadomo wszystkim że chrześcjanie złożyli broń wskutku postąpienia wezyra Kiani-paszy, który wstrzymał pobór podatku trzeciego grosza, dopóki ogólne położenie w Turcji, nie przybierze pomyślniejszego obrotu.

Aby położyć koniec przesadzonym skandalicznym nadużyciom dzierżawców dziesięciny, ogłoszono prawo, mocą którego dziesięcina która powinna była być pobieraną w naturze, będzie odtąd płacona gotowizną. Ten środek dowodzący dobroczynnych zamiarów rządu, przyjęty został z radością jako znakomita ulga i podatek po dwa dukaty z domu nie zdawał się zbytecznym. Sądzono zatém że podatek trzeciéj części na korzyść właścicieli gruntu zostanie także zmieniony na stałą opłatę i ten sposób rzeczywiście byłby uwolnił chrześcjan od ucisku begów.

Łatwo teraz wytłomaczyć sobie straszną agitację, która wybuchła na wieść, że Kiani-pasza cofnął swoje postanowienie i że podatek trzeciego grosza ma być jak dawniéj płacony w naturze begom którzy do niego mają prawo.

Pasza okręgu Teula, Nurmedaz-Kaymakan niedawno w towarzystwie biskupa Mutentu, człowieka powszechnie nienawidzonego, odbył objazd swego okręgu, w celu zapewnie wykonania nowego środka i porozumienia się z chrześcjanami.

W dniu 6tym sierpnia miało się odbyć w twierdzy Gradahan zgromadzenie, na które zostali zaproszeni dwaj naczelnicy każdéj gminy i wszyscy duchowni greccy i katoliccy całego okręgu. Pod kierunkiem mudyra postawiono oddział jazdy, który w chwili kiedy pasza mając biskupa przy boku, wystąpił aby odczytać firman, otoczył zgromadzenie i trzymał je jakby w oblężeniu.

Firmanem tym było postanowienie Kiani-paszy z dodatkową klauzulą mówiącą, że wieśniacy winni są zapłacić trzecią część wszystkich płodów ziemi, bez wyjątku, ale że bydło, sprzęty rolne i naprawa domów zajmowanych przez chrześcjan, przypadają na właścicieli.

Po odczytaniu tego firmanu, pleban Stojan z Szabar wystąpił z 11tu naczelnikami wsi i zaprotestował w imieniu całego okręgu przeciw temu firmanowi. Odwoływał się on w tym względzie między innemi do téj okoliczności, że zaproponowane ulżenie staje się niczem zupełnie, ponieważ begowie nie mają swoich wsi, ani bydła, ani dobrego pomieszkania, ani pieniędzy, że oni są zagrzążnieni w długach, że dochody swoje rozrzucają na utrzymywanie haremów, że zatém nie można od nich spodziewać się żeby się zastosowali do rozkazów paszy. Po długich rozprawach duchowni i naczelnicy gmin zostali okuci w kajdany a zgromadzenie odprawione z groźbą, że po ostatniéj już trzy-dniowéj zwłoce, podatki będą przemocą ściągnione.

Krzyk oburzenia ozwał się z ust całéj ludności, która powstała jakby była jednym człowiekiem, aby stawić opór na śmierć i mieszkania wielu begów zostały podpalone a oni sami doznali w kilku miejscach gwałtownego obejścia. Ale ponieważ to powstanie nie miało jeszcze środkowego punktu, zdołano przeto aresztować trzydziestu najznakomitszych przywódców, którzy okuci w kajdany zostali uprowadzeni do więzienia w Sarajewie. Baszy-buzuki zostali wezwani do broni, a wojsko regularne cofnęło się do warowni.

Na nieszczęście, usiłowanie aresztowania xiędza w Vranya, dało pierwsze hasło do krwawego starcia. W dniu 9tym siepnia oddział 18tu żołnierzy tureckich prowadzonych przez jednego czausza, wszedł do wsi Vranya i zamierzał zająć dom plebana. Ale wieśniacy nadbiegli zbrojni w karabiny, pistolety, widły i kosy, i żołnierze tureccy zostali wypędzeni, zostawiwszy na placu 3ch zabitych i 6ciu rannych. Ten wypadek podał niejako punkt

skoncentrowania dla powstania innych okręgów; powstańcy skupiają się około xiędza Pettko, który zajmuje obóz obronny, z gromadą około 1500 ludzi zbrojnych w bliskości Vranya. Od tego dnia nie mamy żadnych nowych wiadomości, z czego wnosić możem, że cały Sandżak jest w powstaniu.

(Le Nord.)

Przegląd literatury krajowéj.

O kilku nowych wydaniach historycznych.

DEPESZE XIĘDZA DE POLIGNAC, POSŁA FRANCUZKIEGO PO ŚMIERCI JANA III KRÓLA POLSKIEGO.

Z rękopismu Bibljoteki Cesarskiéj w Paryżu. Poznań, nakładem xięgarni J. K. Żupańskiego, 1855, w 8ce wielkiéj. 2 części, str. VIII, 76, 71.

(Dokończenie.)

(Patrz Nr. Kroniki 230).

Przykład powszechny zepsucia oddziaływał i na obcych nawet. Nuncjusz za pieniądze i to spodziewane dopiero, popiera Jakóba (cz. I str. 19), Potem za pieniądze w stanowczéj chwili dał podejrzane świadectwo, że sas został katolikiem.

Nie wdajemy się w drobne szczegóły, boby to nas daleko zawiodło. Depesze Polignaca dostarczą ich na zawołanie. A zresztą smutno to, bardzo smutno!

Francja ostro nas sądziła, czego są dowody (cz. I str. 65). Dziwim się tylko Polignacowi, że jeszcze nietyle cienia rzuca na ludzi i czasy. Po wszystkiem znać, że chciał dobra dla Polski i że jeszcze wierzył w znakomite zalety narodu polskiego. Rzeczywiście, dużo w tem wszystkiem było nieszczęścia, które się rozrosło z czasami. Winni byli głównie przywódcy, którzy intrygowali na zimno; mniéj winna drobna szlachta, o któréj przewadze często Polignac wspomina. Ta brała z potrzeby, bo drogie utrzymanie było w Warszawie, wpośród takiego napływu ludności ze wszech stron; drobna szlachta biorąc pieniądze na utrzymanie się, chciała jednakże jak Polignac, dobra ojczyzny, a panowie już wstyd stracili. Podskarbi wielki koronny chce brać tyle co Radziejowski, inaczéj uważałby to sobie za uchybienie (cz. I str. 12). A zkądinąd, mówi Polignac o tymże podskarbim, że stanowi „wyjątek w ogólnéj zasadzie i powodowany jest sercem, nie chęcią zysku“ (cz. I str. 47). Każdy z wyższych chciał brać pieniądze; jeżeli go opuszczali, intrygował dla tego, że go za nic nie mają: każdy swoje znaczenie polityczne w ojczyźnie, mierzył tą liczbą ofiar, jaką mu dawano. Zupełnie takaż historja emulacji pańskiéj względem starostw. Kto miał jedno, musiał mieć dwa, bo drugi miał dwa, a on przecież nie ostatni; kto miał dwa, musiał mieć ich trzy, bo inny miał trzy, a mniéj był wart od niego; kto miał trzy, musiał mieć cztery i t. d. Każdy chciał być pierwszą figurą w Rzplitéj. Grzeszyło się więc nawet bez myśli, przez dumę i próżność. Wolno się kompromitować samemu, zapewne, ale dla swojéj fantazji zawodzić kraj, miljonowemu panu brać grosz Rzplitéj, pieniądz dobrze zasłużonych, których teraz zdeptano, chciwością w obec cudzoziemców plamić charakter i czystą sławę Rzplitéj!

Odwróćmy oczy od tych smutnych obrazów. Prawdziwie ubolewać należy, że nie spełniły się plany Polignaca i że xiąże Konti nie zasiadł na tronie polskim. Zgubił tę sprawę nie Polignac, ale sam Ludwik XIV, który nie umiał działać tak stanowczo, jak jego dyplomata. *Wielki* król żałował jednem słowem pieniędzy. Ledwie co mógł wydusić na nim Polignac. Trzeba było działać energicznie i śmiało, obiecywać, ale nie na wiatr; gdyby miał poseł pieniądze na zawołanie, ile chciał i kiedy chciał, niezawodnie dynastja francuzka dostałaby się na tron Rzplitéj. Ale król Ludwik kurczy się co chwila, namyśla się, wreszcie pozwala na ten i na drugi wydatek, a ciągle się skarży, że expensuje, że wielkie summy poświęca, a tu chodziło o kilka zaledwie miljonów (cz. I str. 50).

Polignac zresztą w każdym razie był to znakomity minister i dobrze intencjonowany dla Polski. Myśl obioru Kontego sam powziął i sam ją Ludwikowi XIV narzucił, sam ją przeprowadził, z małemi środkami, bez pieniędzy, jedynie zręcznością swoją. Uprzedzenie względem Francji było jednak tak wielkie, że Polignac dwa talary musiał płacić szlachcie za to, co ją kosztowało talara (cz. I str. 73). Niemiał własnych, więc za polskie robił pieniądze, raz zapożyczył się u Lubomirskich (cz. I str. 34), drugi raz u Czartoryskich (cz. I str. 37); sami panowie mu się wpraszali i nie brali od niego, ale dawali.

Wszędzie jest Polignac przez cały ciąg tego bezkrólewia, jak ów Deus ex machina, wszędzie działa: tutaj uśmierza konfederację wojska litewskiego (cz. I str. 54), tam z królem swoim zagaja spory polsko-tureckie o Kamieniec (cz. I str. 56). Z panami, ze szlachtą umie Polignac zawsze wychodzić. Z temi, z owemi, nawet z całemi prowincjami zawiera formalne traktaty (cz. I. st. 39), zbiera szlachtę, knuje po powiatach (cz. I str. 48), ma „doskonałych robotników“ w każdem województwie, którzy dniem i nocą pracują i ujmują szlachtę po sejmikach, po sądach kapturowych, nawet na wsi (cz. I str. 53). Senatorów miał 50ciu na swoje zawołanie (cz. I str. 61). Polignac swojemi zabiegami odwlekł elekcję do maja (cz. I str. 37). Polignac, można powiedzieć, obrał króla przed elekcją, dowodów dużo dostarczą jego depesze w razie potrzeby (cz. I str. 47, 48 i t. d.). Niezbyt tylko radzi widzimy, że uwija się koło niego niecny Przebendowski, który go zdradza, bo nie chcielibyśmy, żeby Polignac używał środków w polityce, jakich ów kasztelan chełmiński używa, ale co robić z takiemi ludźmi? (cz. I str. 52, 53). Z tą żywą zdolnością, z tym jasnym poglądem na sprawy, byłby mógł Ludwik XIV zajść daleko i byłaby może Polska zbawiona.

Szła tutaj albowiem gra o całą przyszłość narodu. Polignaca i tutaj były szerokie widoki, rozległe plany. Szło o wzmocnienie, o odbudowanie narodu, szło w istocie o reformę rządu. Nim fakt się stał odebrania Kamieńca, przed traktatem Karłowickim, Polignac obiecywał szlachcie to, na co się nie zdobyło całe panowanie Jana III, króla bohatyra. Podjął sam tę myśl, położył ją w pakta Kontemu, pozwolił, że ma odzyskać Kamieniec, pod nieważnością elekcji. I Ludwik XIV i xiąże de Conti widzieli trudności: król dla swoich widoków politycznych na Austrję, chciał szczędzić Portę. Z tego względu czuł niepodobieństwo obiecywania tego, czego dotrzymać nie mógł i nie chciał. To szlachetna strona jego zabiegów dyplomatycznych za bezkrólewia. Mając skrupuły, serjo pojmując te rzeczy, pokazuje, że myśli o czemś stanowczem. Nie tak robili wszyscy inni po wsze czasy współzawodnicy do tronu, każdy z nich obiecywał co się zmieściło, nie myśląc bynajmniéj o tem, czy to się da, czy może się dotrzymać, czy jest podobieństwo; tamtym szło o władzę, o cel, Ludwikowi XIV i Kontemu o sprawiedliwość. Tak np. każdy prawie z królów obranych przysięgał na założenie szkoły rycerskiéj, a kto przysięgi dotrzymał? tylko ostatni król jeden. Ludwik XIV co obiecywał dla Polski w 1697 roku, tego widać szczerze chciał dotrzymać. Toż Konti, który wielką kładł wagę na *słowo xiążęce* (cz. I str. 50), *umrzéć* wolał, niż *uchybić* swemu słowu (cz. I str. 51). Nawet pieniędzy obadwaj więcéj nie obiecywali nad to, co dać rzeczywiście chcieli, to rzecz, jak w inszych elekcjach, nadzwyczajna.

Polignac zdobywał się na lisie wybiegi, żeby trafić do ładu z królem francuzkim o ten Kamieniec. Jeżeli Polakom obiecywał stolicę Podola, zapewniał zaraz i króla francuzkiego, że Turcy Kamieniec mogą od Polaków znów odebrać, że obietnica Kontego przeciw téj alternatywie nic nie znaczy i t. d. Bądź co bądź, aż serce rośnie, kiedy się w depeszach Polignaca czyta, jak wszędzie przyszła elekcja podnosi ducha narodowego, pod hasłem zdobycia Kamieńca. Sejmiki wszędzie wrzawą rosną i król Konti już zawczasu ukochany przez szlachtę, jako zdobywca Kamieńca. Ztąd rośnie jego stronnictwo i siła. Myśl ta była popularną, najpopularniejszą w narodzie; gdyby Jan III choć cząstkę swych pieniędzy temu celowi poświęcił, jeden z jego synów niezawodnieby osiadł na tronie polskim po ojcu (cz. I str. 56).

Wrogi grożą Rzplitéj, to nic: Polignac pójdzie górą i weźmie Kamieniec. Austrja szeroką tworzyła koalicję, uśmiechała się dla niéj nawet myśl rozbioru, gdyby do elekcji Kontego przyszło (cz. I str. 62). Toż samo północny wassal Polski. Mocarstwa zawierały tajemne traktaty z sobą, żeby tego lub owego na tronie osadzić. Xiąże Pruski chciał zostać królem i dla tego obiecywał xięciu badeńskiemu, że mu pomoże do korony; xiąże mu za to pozwalał na królestwo (cz. II str. 11). Latały też wieści, że xiąże chce ojcu swojemu Albertowi dać koronę, chociaż z Prussami i zmianą wiary (cz. II str. 17). Wreszcie pokazało się inaczéj: pan elektor łaskawie obiecywał zajmować Prussy królewskie, nie zaś oddawać swoje na rzecz Fryderyka-Augusta saskiego (cz. II str. 36). Nie dotykamy szerzéj tego przedmiotu, ale z całego toku depeszy Polignaca widać to, że były naokoło Polski spiski na Polskę. Sam elektor saski, przyszły król, był jednym z najgorliwszych spiskowych. Tak wszyscy w około myśleli o klęskach Rzplitéj, tylko jeden Polignac myślał o jéj zbawieniu.

Conti był zacnym i zdolnym mężem. Znał sztukę wojenną, sam będąc walecznym. Powinność królewską pojmował po kapłańsku. Chciał dobra narodu i byłby z Ludwikiem XIV poprowadził dzielniéj wodzę przeznaczeń narodowych. „Niemcy ujęte pomiędzy Francją a Polską, ściśle z sobą związanemi, będą musiały ulegać jednéj lub drugiéj i znosić krzywdy w milczeniu,“ tak pisał Polignac (cz. I str. 61).

Węgry całe wzruszyły się na myśl elekcji polskiéj Kontego, przyzywały ten fakt serdecznemi conclavami, by się stał co najprędzéj, mając nadzieję, że z pomocą Polski wybrną ze swoich nieszczęść, zmartwychwstaną dla sprawy ogólnéj ludzkości (cz. I str. 73). Polignac zapowiadał Polsce, że z Contim będzie miała tron dziedziczny (cz. I str. 62) i dynastję (cz. I str. 66). Ogląda przyszłą potęgę narodu i jéj świetność, nie przechwala się z tem jedynie przed panami, jak stara kokietka, ale serio o tych swoich jasnowidzeniach przyszłości donosi królowi, którego znudzić nie mógł i nie chciał.

Nieszczęście, wielkie nieszczęście to mieć chciało, że Ludwik XIV działał tak bez energji w tem przesileniu Rzplitéj. Pewny swego Polignac, pisał przed samą elekcją do króla: „Nieulega wątpliwości, że W. Kr. Mość masz w swem ręku koronę polską, a jeżeli ją wypuścisz, to chyba dobrowolnie“ (cz. II str. 13). W istocie, ogromna większość szlachty była na polu elekcyjnem za Contim. I potem wszystkiem, sprawa Contego w najgorszych terminach stała o sto procent jeszcze wyżéj od sprawy sasa. Nie raz, ale sto razy wydarzała się okoliczność, że xiąże francuzki mógł pójść górą nad przeciwnikiem, który tem jedynie wygrał sprawę, że więcéj śmiało i stanowczo działał. Król sas był awanturnikiem, tysiąc innych xiążąt, tak jak on obranych, nie odważyłoby się na jego zuchwałość, w któréj mógł nałożyć głową w pierwszéj lepszéj potrzebie. Całe życie króla sasa, od pierwszéj młodości aż do późnéj starości, było awanturnicze. Czy to był brak jasnego widzenia rzeczy, czy miłość do wielkich wrażeń, czy może co innego, to jednak rzecz pewna, że August darł się zawsze do niepodobieństw. Tym razem stanął u celu jedynie przez słabość Ludwika XIV, który także w młodszych latach swoich miał chwile strasznéj potęgi i pociąg ku awanturnictwu, ale który tak pod starość upadł na duchu, że nawet oczywistego zwycięztwa nie widział.

Takie źródło jak depesze Polignaca, najlepiéj nam podobno wytłómaczy upadek starożytnéj Polski. Rzplita ujrzała się wśród jednego stanu, zasklepiła się w jednéj formie, odepchnęła od zbawienia massy narodu. Póki się forma wyrabiała, było i życie jeszcze jakieś szlachetne, ale kiedy forma już rozwinęła się do ostateczności, rozstrój wewnętrzny się pokazał, naród cały szedł bystrym krokiem do upadku. W egoizmie nowym zniknęło dawne poświęcenie się, w konfederacjach rycerskość, miłość ojczyzny rozpłynęła się w dumie, w chęci zysku, i grabieży, rząd, w nieładzie i rozpuście. Płonęły wioski i miasta nietylko od obcych. Sejmy się rwały. Barbarzyństwo nastąpiło. Były przecież do ostatnich chwil Rzplitéj wyższe charaktery, co chciały dobrze, ale wpośród ogólnego upadku i ciemnoty, robiły po swojemu, nie podnosiły narodu, ale go głębiéj wpychały w przepaść.

Kończym w tych słowach kilku, lubo przyznajemy się, że byłoby można pisać obszerne kommentarze o czasach Sobieskiego, jedynie na podstawie depeszy Polignaca. Podane są nam tutaj te depesze tylko w wyciągach, cóż to w oryginałach być musi! Wydanie ich w całkowitości, jakże byłoby dla naszéj literatury naukowéj pożądane!

Z żalem tylko widzieliśmy brak krytyki i głębszych studjów naukowych w drukowaniu tych wyciągów z depesz Polignaca. Radzibyśmy, ażeby, jeżeli kiedy wydanie całkowite przyjdzie do skutku, z téj strony się zapewniono.

Moglibyśmy na to cośmy tu teraz powiedzieli, massę przytoczyć przykładów. Bierzemy pierwsze lepsze z kolei. Tłómacz depeszy Polignaca

źle podaje nazwiska i źle je objaśnia. Pierwsze może jest winą oryginału, ależ winą tłómacza jest zawsze, że nie umie poprawić rzeczy; za drugie już sam powinien odpokutować.

Co do pierwszego. Jest w texcie wojewoda kijowski Zygmunt Dąbski, którego niezna historja (cz. I str. 11), chyba kujawski. Jest kilka razy wymieniony poseł Kordysz jako Kordyszek (cz. I str. 31, 32). Radomierski wydrukowano za Radomicki (cz. II str. 44). Na jednéj stronnicy (cz. II str. 27) kasztelanem kaliskim jest Małachowski, na drugiéj (cz. II str. 25) Przyjemski. Wojewoda płocki wzięty za połockiego, ztąd Słuszka za Krasińskiego (cz. II str. 51), w texcie wyraźnie o Krasińskim mowa, gdyż on to był starostą warszawskim w czasie bezkrólewia, nie zaś Słuszka. Tarnowskie góry nazwano w tłómaczeniu Tarnowskim grodem. Jest nawet wojewoda wrocławski (cz. II str. 25), może zamiast kujawskiego; jest województwo samożyckie (cz. II str. 17), to gruba omyłka, zapewne ma być żmudzkie i to nie województwo, ale starostwo, bo Żmudź nigdy województwem nie była, starosta za to był co do praw zupełnym jak inni wojewodą. Kasztelan kulmski jest źle, być powinno chełmiński (cz. II str. 17) i t. d.

Tłómacz grzeszył i tutaj, bo w texcie nie wszędzie były nazwiska, ale urzędy; nazwiska zaś kładł na domysł tłómacz i mylił się, np. Słuszkę zrobił wojewodą płockim. Ale też w ogóle mało się obeznał z czasami, o których tak ciekawą dał monografję. Opierał się często na Czackim, chociaż przy wzroście poszukiwań historycznych, to już nie zbyt ważne żródło; często téż radził się tłomacz własnéj erudycji.

Tak więc u niego Marja Kazimiera była guwernantką Marji Ludwiki (cz. I. str. 1); niezrozumiałe to wyrażenie, coś innego pod wyrażeniem się guwernantki pojmował widać tłomacz, bo i to przecież wiedzieć musiał, że Marja Kazimiera była dzieckiem przy Marji Ludwice, i wpół wieku po niéj umarła.

Pani Towiańska która trzęsła Radziejowskim, nie była Radziejowską z domu, (cz. I. str. 25), ale Niszczycką. Pasek ślepem oczkiem, jednookim, nie nazywa kardynała Radziejowskiego (cz. I str. 8), ale Prażmowskiego. Daléj w bezkrólewiu Towiański nie był wojewodą łęczyckim (cz. I str. 63), ale tylko kasztelanem; wojewodą był Leszczyński ojciec króla Stanisława. Tenże Leszczyński nazywany jest hetmanem wielkopolskim (cz. II. str. 13), po francuzku musiało być general de Pologne, to się znaczy jenerał starosta wielkopolski, nie hetman, tłómacz wziął *general* za wojskowego. Pieniążek wojewoda Sieradzki, którego tłómacz nie lubi (cz, I str. 12), był jednym z najpopularniejszych mężów w narodzie tak nawet, że aż liczono go między kandydatów do tronu w roku 1704. Tak samo stronny jest tłomacz mówiąc o Pacach, „że byli ludzie znakomici, wielkiego rozumu i serca, i czujący dobrze obowiązki obywateli wolnej Rzplitéj,“ (cz I str. 9). Owszem smutne to są bardzo postaci, mieli i szlachetne swoje strony, ale któż ich nie miał, lecz co za to ujemnych? Stanisław Lubomirski, hetman wielki koronny, obrany został marszałkiem elekcji (cz. II str. 34); otoż ani Lubomirski, ani hetman. Biskupem inflanckim był wtedy Mikołaj Popławski, nie zaś Wolff, (cz. I str. 33, 48). Sławne słowa któremi burzę wywołał marszałek na konwokacji, nie są jego ale Tacyta (cz I str. 32) i t. d. i t. d.—Dnia 24 sierpnia 1858 roku.

Juljan Bartoszewicz.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bońkowski Felix oby. z Płocka nr 625, *Bieliński* Bogusław ob. z Żelechowa nr 585, *Czapski* Fran. obyw. z Kłodawy nr 585, *Jeziorańscy* Jan i Stan. ob. z Góry nr 584, *Zamoyski* Tomasz hr. z gub. Grodzieńskiéj nr 472, *Lubomirski* Jan xiążę z Wiednia nr 1245, *Radziwiłł* Karol xiążę z Paryża nr 613, *Radziwiłłowa* Jadwiga xiężna z Ciechocinka nr 613.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Kosobudzki Lud. ob. do Gromadzyna, *Rostworowscy* Felix i Ant. oby. do Lesznowoli, *Witkułowski* Tymoteusz oby. do Żytomierza, *Zakrzewski* Gustaw ob. do Kijowa, *Zadarnowski* Winc. oby. do Oleśnicy, *Jasińska* Natalja ob. do Berlina, *Oprządkiewicz* Romuald xiądz do Krakowa, Radaa tajny *Tymowski*, minister sekretarz stanu Królestwa Polskiego, członek Rady Państwa do Piotrkowa, *Schlenker* Xawery kupiec do Paryża.

—

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Wisła* osób 31, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Narew* osób 26.

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim) Dziś: *Nic bez przyczyny. — Uściskajmy się. — Łobzowianie.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Żydzi.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 35ty.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Sierpnia (3 Września) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*